Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/129702,Polski-wladca-Tatr-Wladyslaw-Zamoyski-18531924.html



Schronisko nad Morskim Okiem, lata międzywojenne. (fot. z zasobu NAC)

BIOGRAM / BIOGRAFIA

„Polski władca” Tatr. Władysław Zamoyski (1853–1924)

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: ANNA ZECHENTER 02.11.2026

Zanim Polska odrodziła się i okrzepła, zanim rozkwitać zaczęła Gdynią, Mościcami i Centralnym Okręgiem Przemysłowym, zanim na scenie gospodarczej pojawili się Eugeniusz Kwiatkowski i Stanisław Grabski – był hr.

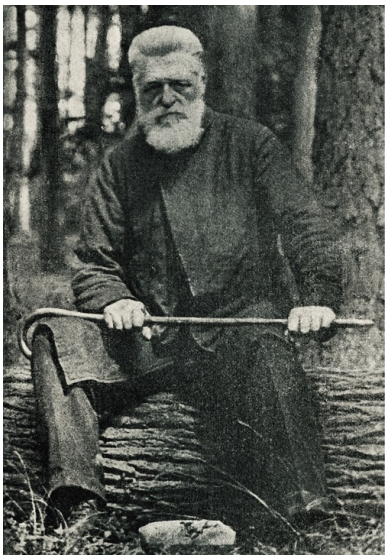
Władysław Zamoyski.

Wielki poprzednik tych, co II Rzeczpospolitą budowali: ekonomiczny wizjoner, ale też człowiek czynu, który dla nieistniejącej jeszcze Ojczyzny kupił Zakopane z okolicznymi wioskami oraz większą część dzisiejszych polskich Tatr i wydarł z obcych rąk Morskie Oko. Sejm ogłosił rok 2024, w którym przypadała setna rocznica jego śmierci, Rokiem Władysława Zamoyskiego.

Mówili o nim „wariat z Kórnika" i „szalony Don Kichot", a on u kresu życia był – dzięki owej „donkiszoterii" właśnie – właścicielem olbrzymich dóbr, które kupował i o które dbał dla Polski. Jego matka Jadwiga z Działyńskich mawiała:

> „Mój syn w poprzednim żywocie musiał być psem ratowniczym".

Bo też ratował polski stan posiadania i biegł z pomocą wszędzie tam, gdzie czuł się Ojczyźnie potrzebny. Zapisał odrodzonej Rzeczypospolitej ocalony majątek w Wielkopolsce po przodku Tytusie Działyńskim i kupione przez siebie wielkim nakładem sił Zakopane, Morskie Oko oraz okoliczne podhalańskie wioski z terenem dzisiejszego Parku Narodowego w Tatrach.



Władysław Zamoyski, zdjęcie z

rocznika „Wierchy” 1925 r. (fot.

domena publiczna)

„Co mieli, rozdawali”

Oddania Bogu i Ojczyźnie uczył się urodzony w 1853 r. Władysław w domu rodzinnym przy 6, Quai d'Orléans w Paryżu, gdzie żyli jego rodzice – wygnańcy po Powstaniu Listopadowym. Matka Jadwiga z Działyńskich (dziś służebnica Boża, która na świat przyszła w Warszawie w czasie dogorywającego powstania w 1831 r.) była mu podporą i towarzyszką w kolejnych przedsięwzięciach prawie do końca życia, zmarła bowiem w 1923 r. Jako młoda dziewczyna poślubiła w 1852 r., otrzymawszy dyspensę papieską, brata swojej matki Władysława, powstańczego pułkownika, człowieka głębokiej wiary, jednego z najbliższych współpracowników ks. Adama Jerzego Czartoryskiego.

Po maturze zdanej w Paryżu młody Władysław usiłował zgodnie z wolą ojca dostać się do École polytechnique, na francuską politechnikę o statusie wojskowym – bez powodzenia. Tymczasem jego matka, a także siostra Maria (1860–1937) oddawały się działalności dobroczynnej.

> „Panna Maria chodziła piechotą od jednego końca Paryża do drugiego i z powrotem, aby za oszczędzone na kolei podziemnej lub autobusie 30 centymów zanieść choremu chłopczykowi pomarańczę. Wszyscy troje [Władysław z matką i siostrą; ojciec zmarł w 1868 r.] żyli tylko dla drugich. Posuwali oszczędność osobistą do ostatnich granic. Z kolosalnego funduszu nie mieli prawie żadnego dochodu, a co mieli, rozdawali”

– pisał Hipolit Korwin-Milewski w swoich pamiętnikach.

Od 1879 r. Władysław uczestniczył przez dwa lata w rządowej wyprawie francuskiej na Wystawę Powszechną w Sydney i Melbourne, zjeździł kontynent australijski i zebrał pokaźną kolekcję okazów etnograficznych i mineralogicznych.

Zawsze w biegu, zawsze w rozwianym płaszczu

Kiedy jego wuj Jan Kanty Działyński odchodził bezpotomnie z tego świata, cały swój kórnicki majątek zapisał niespełna trzydziestoletniemu siostrzeńcowi, zastrzegając w testamencie:

„Majątek ma służyć pożytkowi i chwale narodu, a nie rodziny”.

Młody Zamoyski objął zadłużone i wymagające dużych nakładów dobra w 1881 r. i od razu stanął przed zadaniem obrony polskości w Wielkopolsce, gdzie Niemcy systematycznie wykupywali polską ziemię. Zaangażował się w działalność społeczną, był współzałożycielem Banku Ziemskiego w Poznaniu, a w samym Kórniku rozwijał handel żelazem, zbudował odlewnię, produkował i sprzedawał maszyny rolnicze, dając pracę Polakom. W zamkowych salach umieścił zbiory zgromadzone podczas podróży po Australii i Oceanii, a pod koniec życia zapisane państwu polskiemu.

Także w Kórniku Jadwiga i Maria Zamoyskie założyły Szkołę Domowej Pracy Kobiet, pierwszy na ziemiach polskich zakład kształcący dziewczęta w prowadzeniu gospodarstwa domowego, przedsięwzięcie przeniknięte duchem chrześcijańskim, inspirowane kontaktami Jadwigi i Marii z francuskimi oratorianami.



Maria Zamoyska, współzałożycielka Fundacji Kórnickiej, 1934 r.. (fot. z zasobu NAC)

Plany rozwijania Kórnika runęły, gdy rugi pruskie zmusiły Władysława z matką i siostrą jako obywateli francuskich, a zatem nie niemieckich, do opuszczenia w 1885 r. majątku. Rodzina wyjechała do Paryża, a później do Rzymu, by nielegalnie wrócić w 1886 r. do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie Jadwigę osadzono na dobę w więzieniu. Skorzystali zatem z zaproszenia krewnego Andrzeja Zamoyskiego i osiedli najpierw w Lubowli na Spiszu, później w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Władysław musiał znaleźć nowe stałe miejsce do życia dla rodziny i szkoły, a dla siebie – zadanie tak wielkie, by pozwoliło mu wykorzystać dla Polski całą jego niespożytą energię. A dopóki mógł, zajmował się z oddalenia Kórnikiem. Jego plenipotent Zygmunt Celichowski kupował ziemię i kontynuował działalność wydawniczą biblioteki rozpoczętą jeszcze przez ojca Jana Kantego, Tytusa. W 1902 r. Zamoyski wpisał Bibliotekę Kórnicką w poczet członków-założycieli Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie (w międzywojniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie).

Szukając, gdzie by osiąść z rodziną, krążył po Galicji i angażował się w przeróżne sprawy narodowe – ważniejsze i drobne. Przedstawiał sobą hrabia obraz osobliwy.

> „Wkrótce w Krakowie znano ogólnie tę wielką postać zawsze biegnącą w rozwianym płaszczu (tym samym na wszystkie pory roku). Mieszkania nie miał wówczas żadnego. Obozował to tu, to tam, u znajomych miało się wrażenie, że taki stan rzeczy nie jest dla niego nienormalny […]. Zresztą gdy z biegiem czasu obiekty jego ratowniczych dążeń namnożyły się niepomiernie, coraz mniej potrzebował mieszkania, bo coraz więcej nocy spędzał w pociągu, naturalnie w trzeciej klasie”

– pisała Helena Gawrońska.

Żywiołowy charakter, niepohamowany zapał do pracy i wylewna serdeczność w obcowaniu z ludźmi przysparzały mu przyjaciół, ale też sprawiały, że powszechnie uchodził za dziwaka.

Tatry zapomniane

Gdy Władysław znalazł się z rodziną w niepewnym położeniu, dojrzewał – a nawet przybierać zaczął charakter polityczny – spór o Zakopane i Tatry. Przez wiek nawet najbardziej patriotycznie zorientowane kręgi ziemiaństwa i przedsiębiorców nie miały świadomości, że na samym południu dawnych ziem polskich – tam, gdzie aż do upadku Rzeczypospolitej nie wytyczono granicy – marnieje szmat ziemi rozdzierany i dzielony od rozbiorów między węgierskich magnatów, obywateli Austro-Węgier. Nikt wcześniej nie interesował się Tatrami z wyjątkiem Stanisława Staszica, który zbadawszy te tereny, wyniki swoich pomiarów i analiz przedstawił w

1815 r. w dziele *O ziemirodztwie Karpatów i innych gór i równic Polski*.

Nie wchodząc w szczegóły zmian granicznych, procesów, fałszowania map i ekspansji Węgrów w głąb polskiego (wówczas galicyjskiego) terytorium, dość przypomnieć, że w 1870 r. Zakopane wraz z Kuźnicami zmieniło właściciela. Węgierscy magnaci Homolascowie sprzedali swój tatrzański majątek berlińskiemu bankierowi Ludwigowi Eichbornowi – z powodu wyczerpywania się tamtejszych pokładów rudy w Kuźnicach, spadku rentowności zakładów metalurgicznych i konkurencji rozwijającego się śląskiego ośrodka przemysłowego. Ten po 11 latach, w 1881 r., odstąpił Zakopane swojemu zięciowi, niemieckiemu przemysłowcowi Magnusowi Peltzowi.

Dopiero kupno znanego już dzięki staraniom Tytusa Chałubińskiego uzdrowiska Zakopane przez Eichborna wywołało szersze zaniepokojenie społeczne i skłoniło pierwszych Polaków na Podhalu do działania. W 1873 r. powstało z inicjatywy posła nowotarskiego Feliksa Pławickiego Towarzystwo Tatrzańskie, które w imponującym tempie postawiło schronisko nad Morskim Okiem, zadbało o możliwość dojazdu na miejsce wozami, oczyszczając z głazów prowadzący tam trakt, i zbudowało drogę z Nowego Targu do Zakopanego, otwierając dostęp do tych terenów od strony Galicji.



Hala Gąsienicowa, lata międzywojenne. (fot. z zasobu NAC)

Nie ma chętnych na „kamienie”

Rabunkowa gospodarka leśna Peltza, a wcześniej jego teścia, doprowadziła tatrzańską przyrodę do zniszczenia. Niemcy traktowali ten zakątek polskiej ziemi jak źródło dochodów, spekulowali drewnem i liczyli

zyski, dopóki były. W 1888 r. Peltz zbankrutował, a Zakopane wystawiono na licytację.

Była to dla spragnionego czynu Zamoyskiego okazja nie lada: mógł kupić ogromną połać ziemi poranionej i zniszczonej wyrębami, zadbać o nią i utrzymać w polskich rękach. Na zyski nie liczył, bo ten „człowiek, którego biegłości w interesach Żydzi w Galicji prędko się lękać nauczyli, miał w duszy zakonne oderwanie od spraw ziemskich, miał franciszkańskie umiłowanie ubóstwa" – pisała Helena Gawrońska.

Do pierwszej licytacji w lutym 1888 r. prawdopodobnie nie przystąpił z powodu braku kapitału, świadom poza tym, że z powodów formalnych zostanie unieważniona. Wzięli w niej udział Żyd Jakub Goldfinger, właściciel fabryki papieru, oraz ks. Christian Kraft Hohenlohe-Oehringen ze Śląska, który od 1879 r. był właścicielem sąsiedniej Jaworzyny. O pierwszym wiadomo było, że ziemia ta miała dlań wartość tylko jako teren wyrębu, drugi zaś zapowiadał, że odetnie „obcym" wjazd do Zakopanego i zamknie słynne już zakłady wodolecznicze dr. Andrzeja Chramca, pierwszego górala, który zdobył wyższe wykształcenie i wróciwszy na ojcowiznę otworzył w 1887 r. sanatorium.

Zakopane przypadło w udziale Goldfingerowi, ale pełnomocnik Zamoyskiego dr Józef Retinger doprowadził do anulowania transakcji w listopadzie. Do drugiej licytacji w maju 1889 r. Zamoyski musiał zebrać ok. 400 tys. zł.

> „Objechałem całą Galicję by kogoś znaleźć, co by to chciał kupić, i nikt nie chce, bo każdy mówi, że z tych kamieni żadnego nie będzie dochodu"

– żalił się siostrze.

Sam gotów był przystąpić do licytacji tylko w ostateczności – ale też innych kandydatów na właścicieli Zakopanego nie widział. Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich zebrało ok. 200 tys. zł, a więc nawet nie połowę potrzebnej sumy, choć jego wiceprezes dr Władysław Markiewicz rozwinął akcję na wielką skalę w trzech zaborach, angażując prasę i różne organizacje społeczne.

Hrabiowski cent

Zamoyski nie tracił nadziei, że na kupno zdecyduje się ks. Eustachy Sanguszko – ale sam gotów był do działania, gdyby i ta szansa zawiodła. Zastawił zadłużony już Kórnik i zjawił się w przeddzień licytacji u matki.

> „Wszak prawda, że są wypadki, kiedy trzeba umieć zrobić szaleństwo? Wszak nie mam żony, dzieci, jeśli się

> zrujnuję, nie skrzywdzę nikogo”

– zapytał.

Pobłogosławiony przez Jadwigę, przyjechał 9 maja do Nowego Targu, dokąd ściągnęły tłumy.

Gdyby Zakopane przypadło wówczas Goldfingerowi lub ks. Hohenlohe, „całe mogło zniknąć z powierzchni ziemi, zasypane piargami na skutek ówczesnego obnażania gór od doliny Kościeliskiej do Morskiego Oka” – napisze w latach 30. XX w. słynny geolog Walery Goetel, brat pisarza Ferdynanda.

Zamoyski wszakże czuwał. Gdy na sali zobaczył ks. Sanguszkę, kazał Retingerowi wstrzymać się z wpłatą wadium, okazało się jednak, że książę kupnem Zakopanego zainteresowany nie jest. Został zatem sam na placu boju – zdesperowany, ale i przebiegły. Partię tę rozegrał po mistrzowsku.

Przy sumie 420 tys. zł Retinger wpłacił wadium i zaczął licytować zgodnie z instrukcją:

> „Jakąkolwiek kto wygłosi cenę, dodawać do niej zawsze centa, nie więcej”.

Przy 460 tys. wycofał się Goldfinger, nieco dłużej wytrzymał Hohenlohe. Obaj byli od początku pewni, że ostateczna walka rozegra się między nimi, a na ring wkroczył nieoczekiwanie gracz trzeci, o „twarzy i postaci hetmańskiej – jak pisał o nim Żeromski – wzoru i ideału rasy olbrzymów, arcytypu zaginionego szczepu Sarmatów”, szarpiący nerwy swoim jednym centem. Ostatecznie więc hr. Zamoyski kupił dobra zakopiańskie za 460 002 zł i 3 centy.

> „W rodzaju letargu byliśmy wtedy. Nadzieja co do spraw krajowych już omal nie należała do słownictwa. Przeciętnego człowieka zainteresowania były coraz ciaśniejsze […]. Na takim tle nie dziw, iż wieść, że w dziedzinie spraw publicznych mogło jeszcze stać się coś […], co zamiast zaboleć i upokorzyć, pokrzepia, wprawiła w olśnienie zgnębioną duszę polską”

– pisała Maria Zamoyska. Delegacja Towarzystwa Tatrzańskiego składała mu podziękowania jako „zbawcy Tatr”.

„Państwo Zakopane”

Wreszcie Zamoyscy mogli zamieszkać na własnej ziemi. Wynajęli najpierw willę Adasiówkę, gdzie Jadwiga z Marią znalazły miejsce dla swojej szkoły, a już w czerwcu przenieśli się wraz z całą placówką do Kuźnic. Władysław rzucił się w wir pracy, ratując to, co jeszcze z lasów tatrzańskich zostało. Wykorzystywał swoją wiedzę z dziedziny dendrologii, przez lata zalesiając ogołocone stoki, goiąc rany zadane przez niemieckich i żydowskich spekulantów. Postawił tartaki i papiernię, zakładał telefony, zbudował wodociągi, pocztę, szkoły. Zawsze podkreślał, że „jest tylko dożywotnim administratorem majątków” i że musi je nienaruszone przekazać rodakom.

W zakładzie prowadzonym przez Jadwigę i Marię kształciły się młode dziewczęta:

> „Tysiące kobiet w Polsce błogosławiących swoje w Kuźnicach kształcenie i odpowiednia ilość rodzin prawdziwie chrześcijańskich, które w drugim już teraz pokoleniu Polska stąd ma, […] to w dużej mierze owoc wygnania Zamoyskiego wraz z matką i siostrą z Kórnika”

– pisała Helena Gawrońska. Rozkwit szkoły istotnie nie byłby możliwy w nękanej antypolskimi ustawami Wielkopolsce, a za sprawą przymusowych przenosin liczba uczennic sięgnęła ok. 6 tys.

Na granicach swoich dóbr Zamoyski kazał stawiać tablice z napisami „Państwo Zakopane”, aby zaś to „państwo” mogło rozwijać się szybciej, postanowił zbudować linię kolejową z Chabówki do Zakopanego, w którym to przedsięwzięciu sekundował mu dr Chramiec. Przez 10 lat od 1889 r. walczyli ramię w ramię u władz austriackich o zgodę. Przeciwne tym planom były i rada gminna, czyli ówczesny samorząd, który miał się zobowiązać do pokrywania rocznie 4 proc. kosztów budowy, i austriaccy wojskowi. I jeżeli z tą pierwszą przeszkodą Zamoyski mógł sobie poradzić, sięgając po własne mocno przetrzebione zapasy, to druga była poważniejsza. Nie pomogło nawet 5 audiencji dr. Chramca u cesarza Franciszka Józefa.

Okazja do przełamania oporu pojawiła się po 7 latach, podczas manewrów pod Przemyślem. W rozmowie z namiestnikiem Galicji Kazimierzem Badenim cesarz wyraził nadzieję, że sejm galicyjski udzieli pomocy finansowej na rozbudowę przemyskich koszar. Zaprzyjaźniony z Zamoyskim Badeni, wprowadzony w sprawę kolei, sięgnął po szantaż, obiecując, że sejm uchwali jednogłośnie to, na czym cesarzowi zależy, jeśli strona austriacka zgodzi się wreszcie na przeprowadzenie linii kolejowej z Chabówki.



Schronisko nad Morskim Okiem, lata międzywojenne. (fot. z zasobu NAC)

„Gołymi zadkami wypięli się na pociąg”

Austriacy ulegli w sprawie kolei, a do prac przy budowie wynajęto polskiego przedsiębiorcę. Pociągi ruszyły w 1899 r. torami, wzdłuż których ustawiono kamienne słupy z inicjałami stacji końcowych Ch–Z. Ludność okoliczna dopatrywała się żartem w owych napisach hasła:

> „Chramiec, Zamoyski – chcieli, zrobili”.

Byli wszakże i tacy, którym kolej przeszkadzała: fiakrzy wożący turystów do Zakopanego z Chabówki, a nawet i z samego Krakowa. Usiłowali poniewczasie powstrzymać przedsięwzięcie, a przynajmniej wyrazić swój stosunek do niego, zjechawszy do Chabówki, gdzie na torach „spuścili portki i gołymi zadkami wypięli się na pociąg”. Rozgonił ich polski maszynista, kierując na nich strumień wrzątku.

Stosunki Zamoyskiego z góralami były w ogóle na początku jego „władania” trudne, bo hardy tatrzański lud nie wierzył, by tak wielki pan nie chciał go oskubać i ubić jego kosztem jakiegoś interesu. Nie wierzono, że prowadzi spartańskie życie, byle tylko oszczędzić i pieniądz wykorzystać dla dobra powszechnego.

Kiedy majątek zaczął wreszcie przynosić 2 proc. zysków, pieniędzy tych nie brał dla siebie, choć słusznie mu się należały, lecz przeznaczał je na kupno ziemi, zaokrąglając granice swego „państwa”.

> „Nawet najwięksi bohaterowie Plutarcha […] nie okazali tyle miłości ojczyzny, tyle patriotyzmu, tyle

skromności”

– pisał o nim Aleksander Świętochowski. Pomnikowo i spiżowo. Ale był przecież Zamoyski zdolny do psikusów – w sprawie polskiej, rzecz jasna. Drażnił go na przykład napis na stacji kolejowej w Nowym Tagu „Neumarkt”, wydał mu więc wojnę. Nocą zaprzyjaźniony Słowak zamalował go na polecenie hrabiego, Austriacy przywrócili niemiecką nazwę, napis znów został zamalowany – aż wreszcie tablica zniknęła, by odnaleźć się po latach we Lwowie, w jakimś polskim biurze…

Na drodze tej, którą szedł, niedojadając i niedosypiając z braku czasu, nie mógł opędzić się od interesantów – pospolitych naciągaczy i prawdziwych społeczników. Wspierał Związek Pomocników Salezjańskich w Turynie, Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie, prezesował Instytucji Czci i Chleba opiekującej się materialnie weteranami Powstania Styczniowego, był członkiem-założycielem Towarzystwa „Sokół”, członkiem wieczystym Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego…

„Jednego dnia dostałem coś trzydzieści kilka listów. Nie wiem, jak radzić. Mam ochotę ogłosić, żem umarł”

– pisał do przyjaciela. Odkrywał w sobie z wolna powołanie do służby ludziom w klasztornym odosobnieniu, niejeden raz zwracał się do brata Alberta Chmielowskiego, którego sam osadził na Kalatówkach, by przyjął go do swego zgromadzenia. I zawsze dostawał tę samą odpowiedź: więcej dobrego uczyni bliźnim, kontynuując swoją dotychczasową działalność.

„Choćby i dziesięciu ludzi trupem położono…”

Kupno tatrzańskich dóbr uwikłało Władysława Zamoyskiego w spór z ks. Hohenlohe, właścicielem sąsiednich posiadłości po stronie węgierskiej. Niemiec starał się za wszelką cenę poszerzyć swoje włości o tereny „państwa zakopiańskiego” – a przede wszystkim o Morskie Oko.

Był to nie tylko zatarg między prywatnymi właścicielami, ale także konflikt o granicę między Galicją a Węgrami, krajami wchodzącymi w skład Austro-Węgier. Zamoyski występował w imieniu swoim oraz innych zagrożonych właścicieli, głównie Nowobilskich z Białki oraz Towarzystwa Tatrzańskiego. Uczestnicy sporu schodzili często z drogi sądowej, sięgając po siekiery. Z polecenia Zamoyskiego górale zniszczyli postawiony bezprawnie posterunek węgierskich żandarmów, leśniczówkę Hohenlohego, a także sypane przez niego kopce i słupy graniczne oraz kilometrowy drewniany parkan. Ludzie Niemca niszczyli mosty i kładki, odbudowywane przez górali.

Hrabia gromadził materiały dowodowe, zatrudniał historyków, prawników, kartografów. Mobilizował opinię publiczną, organizował kampanię prasową i akcję zbierania podpisów pod petycją do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. Wspierał każdego, kto doznał szkód od Hohenlohego.

> „Sam mogę wszystko znieść i będę to sobie miał za zaszczyt, ale ludzi działających ze mną, dla mnie […] zaczepiać nikt bezkarnie nie będzie. A dla tego, by wszelkie śledztwa ułatwić, oświadczam z góry gotowość przyjęcia na siebie odpowiedzialności za wszystko, cokolwiek się stanie przy Morskim Oku, w obronie praw moich lub górali polskich, choćby i dziesięciu ludzi trupem tam położono. Niech mnie zamkną, powieszą, a mnie przyjemnie będzie, że już raz przestanę patrzyć na te łotrostwa!”

– pisał w 1895 r. do starosty nowotarskiego.

Nieustępliwa postawa Zamoyskiego i troska o górali, którzy wykonywali jego polecenia, przyniosła mu piękny tytuł: „polski władac”.

Victoria

> „Tu Polska walczyła o swe przyrodzone granice. Z jednej strony słuszność i sprawiedliwość, a przeciw niej cała brutalna siła władzy: tajne instrukcje ministerialne dla żandarmerii, fałszowanie map węgierskich, niemczenie i przekręcanie odwiecznych nazw rzek i gór, zręczne usuwanie naszych dokumentów w Peszcie i Wiedniu, naznaczenie mylnej granicy przez autorytet wojskowy i śmiałe zabranie nam kęsa polskiej ziemi tam już w latach 1790 do 1824, wszystko to wytoczyła strona przeciwna i z całą ścisłością tak dobrze nam znanej teutońskiej natury przeprowadzała. Ale »człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi«. Odbijały się te kule o granitowe ściany Żabiego i o spiżowej wytrwałości piersi tych, którzy ratując ten kawał polskiego zakątka – wydarli go z niepowołanych rąk i trawiącego już żołądka »złotego cielca«: udowodnili też, że Polak, kiedy chce, to i może, a Bóg chociaż doświadczał, ale i błogosławił…”

– wspominał leśniczy Władysław Bieńkowski, bliski współpracownik hrabiego i dzierżawca schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskim Okiem.

Ostatecznie spór galicyjsko-węgierski o Morskie Oko został rozstrzygnięty na korzyść Galicji we wrześniu 1902 r. wyrokiem międzynarodowego trybunału w Grazu po wizji lokalnej, na którą sędziowie zjechali dosłownie

godzinę po ukończeniu przez Zamoyskiego budowy szosy z Zakopanego do Morskiego Oka. W sprawie ciągnącego się nadal prywatnego zatargu Polaka z Niemcem o granicę ich posiadłości wypowiedział się w 1909 r. sąd najwyższej instancji, Trybunał Konstytucyjny w Wiedniu, na korzyść Zamoyskiego.

Kiedyś, jeszcze na początku tej drogi, gdy na jakimś spotkaniu w Krakowie hrabia z uporem wracał do sprawy Tatr i Zakopanego, jeden ze słuchaczy się zirytował:

> „Czy warto dla tej kupy kamieni i trochę wody tyle robić hałasu?”.

Zamoyski zmilczał złośliwość, ale po chwili przesiadł się na sąsiednie krzesło, na którym leżał kapelusz jego antagonisty. Ten wykrzyknął oburzony:

> „Co pan robi? Tam jest mój kapelusz!”.
>
> „Pan krzyczy o kapelusz, co wart kilka koron, a Polska ma nie wołać o najpiękniejszy zakątek swej ziemi?”

– usłyszał w odpowiedzi.

Prawie 20 lat później, po wygranym procesie, pisał do niego sam Sienkiewicz:

> „Gdyby nie ta żelazna energia Pańska, która zmusiła nawet austriacką ospałość do zajęcia się tą sprawą, sama sprawa wlokłaby się przez lata całe i zbutwiałaby w końcu doszczętnie. Należy się też Panu za to wdzięczność całego społeczeństwa”.

„…żeby po mojej śmierci wam czego nie brakowało”

Lata Wielkiej Wojny Zamoyscy spędzili w Paryżu, dokąd w lipcu 1914 r. wyjechali na wakacje. Ponieważ Austria i Prusy były w stanie wojny z Francją, nie mogli jako obywatele francuscy wrócić na ziemie polskie. Odcięci od Kórnika i Zakopanego, żyli z pożyczek, których znaczną część przeznaczali na pomoc polskim

jeńcom i uchodźcom z zaborczych armii.

Zamoyski wspierał swoją bogatą dokumentacją historyczną Narodowy Komitet Polski uznany przez rządy Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch za rząd polski na emigracji, przygotował dla prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona szczegółową mapę ilustrującą udział Polaków w Powstaniu Styczniowym, którą w 1918 r. zawiózł Wilsonowi Roman Dmowski, inspirował francuskich przyjaciół do przeciwstawiania się rosyjskiej propagandzie, która przez swoich – jak byśmy dziś powiedzieli – agentów wpływu we Francji przedstawiała Polaków jako naród niezdolny do samodzielnego bytu państwowego.

Wrócił do Kórnika w 1920 r., by wydźwignąć zarządzany przez schorowanego już Celichowskiego majątek z zapaści, przygotować statut Zakładów Kórnickich i akt przekazujący wszystkie dobra państwu polskiemu. Jako nieszczęście traktował odrodzenie Polski za ziemiach wschodnich mocno okrojonych w porównaniu z przedrozbiorowymi i dał temu wyraz kilkoma kąśliwymi uwagami pod adresem Józefa Piłsudskiego, który w 1921 r. odwiedził Kórnik. Przy gablocie z pasami słuckimi Zamoyski rzucił:

> „Smutno pomyśleć, że Słuck znalazł się poza granicami wskutek pokoju ryskiego”.
>
> „Pocieszmy się, że już tych pasów nie robią w Słucku”

– odparował Piłsudski.

Akt donacyjny przekazujący wszystkie dobra rodowe narodowi Maria i Władysław Zamoyscy podpisali u prezydenta RP w lutym 1924 r., a statut Zakładów Kórnickich sejm zatwierdził 30 września tego samego roku – 3 dni przed śmiercią Władysława. Nie wiadomo, czy dotarła do chorego na paratyfus ta wiadomość. Był w Kórniku sam, bo matkę pochował rok wcześniej, a siostra wyjechała, gdy był jeszcze zdrów, do Kuźnic.

Ostatnie jego przytomnie wypowiedziane słowa zapamiętał służący Małecki:

> „Mój kochany Stanisławie, tak się boję, żeby po mojej śmierci wam czego nie brakowało”…

Tekst pochodzi z numeru nr 11/2024 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ